

K O M U N I K A T

Obsada bajki "Jacek i Placcek"

1. Jan Brzeźniński ✓
2. Maria Gdowska ✓
3. Anna Gołębiowska ✓
4. Jerzy Horecki ✓
5. Henryka Jędrzejewska ✓
6. Lech Komarnicki ✓
7. Danuta Korolewicz ✓
8. Tadeusz Luberański ✓
9. Anna Lutosławska ✓
10. Ferdynand Matysik ✓
11. Anna Michałowska ✓
12. Władysław Pawłowicz ✓
13. Franciszek Pieczka ✓
14. Jerzy Przybylski ✓
15. Edward Rączkowski ✓
16. Edward Skarga ✓
17. Tadeusz Szaniecki ✓
18. Wanda Uziembło. ✓

Reżyser : Krystyna Skuszanka

Scenograf: Marian Garlicki

Inspicjent: Zbigniew Kamecki.

Kruk

Kra, krira, jestem stary kruk. Pióra moje są białe ze starości, bo narodziłem się wtedy, gdy słońce było jeszcze dzieckiem, a gwiazdy się jeszcze nie narodziły. Wszy stko wiem, i wszystko widziałem. Krrra, krira, krrra. Sto trzy lata temu zawędrowałem przypadkiem do miasta, o którym nikt ~~nie wie~~ nie wie, o którym nikt nie słyszał i o które nikt się nie troszczył. Miasteczko to nazywa się Zapiecek. Jest to nazwa skromna bo skromni w tym mieście mieszkali ludzie, dobrzy i poczciwi ale bardzo biedni, choć ciężko pracowali, jednakże na polach było więcej kamieni niż zboża, ~~na czterech drzewach wśród których leżało miasto, rodziło się jedenastcie jabłek, jeśli rok był bardzo urodzajny, albo nie się nie rodziło.~~ Ludzie pomimo biedy żyli tu szczęśliwie i w zgodzie ze wszystkimi. ~~Miasteczka Zapiecek nikt z nikim nie był skłócony i wszyscy~~ ~~wiedli żywot spokojny i cichy.~~ Zawsze cieszone się w Zapiecku ile razy na świat przyszedł nowy obywatel, gdyż Zapiecek zwiększał się i zyskiwał na potęgę, dotąd ~~rodziły~~ rodziły się tam dzieci grzeczne i ciche. Teraz jednak stało się coś nadzwyczajnego, odrazu urodzili się dwaj chłopcy i natychmiast po przyjściu na świat rozpoczęli taki wrzask, że całe miasteczko porwało się na nogi. ~~nikt przez całą noc nie mógł zasnąć.~~ Zły to znak - mówili przerażeni tym wydarzeniem mieszkańcy. To też urządzono, aby tych dziwnych chłopaków ochrzcić jaknajprędzej. Piekarz, który miał być ojcem chrzesnym, a miał dziwną zdolność mówienia wierszami, zaproponował, czyby nie nazwać tych krzykliwych chłopaków wesoło, a ponieważ są do siebie bardzo podobni, czy by ich nie nazwać do rymu: "acek Placek. Tak też ich ochrzczono, chociaż nigdy nie było święte Placka, ale mógł być jeśli był święty Jacek. Wszyscy spodziewali się, że życie tych dwóch chłopców napełni ciche miasteczko śmiechami i wrzawą, ale rzeczywistość przeszała najśmielsze oczekiwania. Ilekroć przybył im rok życia, tylekroć miasteczko ubywało sto lat spokoju. Wyprawiali dzikie harce, straszili spokojnych przechodniów, dręczyli zwierzęta rzucali kamieniami do gwiazd, które mrużyły z lęku złote oczy. Byli to chłopcy zli i bez serca. Ojciec chłopców umarł ze zgrozy, że ma takich synów jakich nigdy ani Boży świat, ani Zapiecek nie widział. Matka Jacka i Placka kochała ~~ich~~ synów ponad wszystko.

Cierpiała bardzo i płakała rzewnymi łzami, kiedy ludzie przechodzili zewsząd ze skargami. Aby zdobyć odrobinę czarnego chleba dla synów orała sama twarde i kamieniste pole. Kiedy czuła, że ją siły opuszczają, wołała: "omóście mi synkowie moi" - ale oni śmiali się tylko z matki i nie chcieli pracować. - W Zapiocku zawsze będzie bieda i nędza - mówili sobie, - a my chcemy poszukać takiego kraju, gdzie nie trzeba pracować, bo wszystko samo rośnie. | Aż kiedyś ^{Korra} porwali głodnej matce ostatni kawałek chleba i uciekli z domu w świat. ^{Korra, korra, korra} Księżycu ^{srebrny} ~~wzwyż~~, księżycu ~~wzwyż~~ ^{trichy, że jestes Borroho imituj ty wien, że dzieci} ~~wzwyż~~ na niebo i popatrz na te dzieci, co skrzywdziły matkę /zjawia się księżyc/ ~~Ty wiesz, że one zginą marnie~~, jeśli im matka nie przebaczy. ^{Korra, korra, korra, korra}. /wyciennie nie kuka. Wchodzą Jacek i placek oświetleni blaskiem księż/

Placek

Co się stało? Czemu stanąłeś?

Jacek

Nie wiem. Sam dobrze nie wiem. Zdawało mi się, że ktoś nas woła....

Placek

Skąd, to las szumi.

Jacek

Wiesz...ktoś chyba płacze....

Placek

Nie gadaj głupstw. Kto by płakał. Prze cież tu nikogo nie ma
Tylko wiatr tak zawodzi. /wiatr słychać coraz silniej/

Jacek

O, nie....Posłuchaj... Cicho... Słyszysz?

Placek

Coś płacze słyszę...Słyszę głos... głos podobny do głosu
naszej matki.

Jacek

Naszej matki? /po chwili/ Ależ to śmieszno. Żaden człowiek na świecie nie potrafi tak płakać aby go było słychać o 10 mil. /pochwili/ Zresztą nasza matka zawsze cicho płakała -nawet jak robiliśmy najgorsze rzeczy.

Placek

/śmieje się/

Jacek

Co się stało, czego rżysz jak koń?

Placek

Śmieję się, bo sobie pomyślałem, jaką minę miała nasza matka
kiedy nie znalazła ani nas, ani chleba. cha...cha...cha...

Jacek

Może nas przeklina?

Placek

O, głupi Jacku. Ona nie przeklełaby nawet muchy. Zresztą
jesteśmy już tak daleko, że żadne przekleństwo nie doleci.
Dawaj chleb. Czemu marudzisz?

Jack

Sam nie wiem, ale ten chleb coś dziwnie uczynił się ciężki.

Placek

Zjedźmy połowę, to ci będzie lżej.

Jack

Ale on przedtem nie był taki ciężki.

Placek

Zdaje ci się. /siadają, Placek wyciąga chleb./

Co to jest? Nie był wcale czerstwy, kiedyś go brali /próbują
odgryźć kawałek/ on chleb jest z kamienia.

Jack

Placek, to chyba jakieś czary.

Placek

Kiedy go ukradłem był piękny, popękany, rumiany i wcale nie
był ciężki. Popatrz jak teraz wygląda! szary, twardy, ciężki

Jack

Żle, Placek. Ktoś nas prześladuje.

Kruk

To karrra, --- to karrra boska

Jack

To ty przemówiłeś do nas?

Kruk

Ja.

Placek

A czegoś ^{ty od} nas chcesz?

Kruk

Gdybym był młodszy to bym wam wydziobał oczy i wyjąłbym
wam serca. Nie uczynię tego jednakże, bo to by była zbyt
mała dla was kara. Nie, Nie tknę was, bo oczy macie złe a
serca robaczywe.

Jack i Placek

Nie boimy się ciebie.

Kruk

Wy się też nie mnie bójcie, lecz pana Boga. Ukradziony gło-
dnej matce chleb zamienił się wam w kamień, ale najlepiej
by było, abyście wy się zamienili w kamienie. Jesteście źli
i wstrętni. Ziemia wstydzi się, że po niej chodzicie.

Arrra, krrra.

Placek

Nie kracz tak strasznie. Nie wierzymy w to, co mówisz. Nasza
matka myśli, żeśmy pobiegli w pole, i że niedługo wrócimy.

Kruk

Moje serce wszystko wie, więc wie i o tym, żeście ją zostawili
na głód i poniewierkę.

Placek

Jeśli jesteś taki mądry to nam powiedz, czy bardzo nas prze-
kliwała.

Kruk

Chłopcy niegodziwi. Matka wasza modliła się gorąco o to,

aby was nic złego nie spotkało. Dlatego tylko nie
zabiję was. Precz, precz, z moich oczu. Krrra, krra, krra
/wicher, noc, chłopcy uciekają/

Scena 2

Świt. Jacek i Placek śpią. Na łące stoi osioł Patałkach. Jacek i Placek budzą się z wielkim ziewaniem które wytrąca z zadumy osła Patałkacha. Patałkach ryczy./

Jac. i Placek

Ziewanie

Dzieńdobry panu.

Patałkach

Proszę mi nie przeszkadzać.

Placek

A cóż ty takiego robisz?

Patałkach

Rozmyślam.

Jacek

Naś czym rozmyślasz?

Patałkach

/ogłada ich uważnie/ Czy wy jesteście ludzie?

Placek

Przecież widzisz, więc dlaczego pytasz?

Patałkach

Widzę, ale pytam, bo chociaż chodzicie na dwóch nogach mało jesteście podobni do ludzi, poza tym chociaż jestem niezmiernie mądry, nie mogę zrozumieć, dlaczego przede mną stoi tylko jeden a ja widzę dwóch. Ilu was jest właściwie?

Jacek i Placek

/razem/ dwóch.

Patałkach

Jak to być może? Jeden jest zupełnie taki sam jak drugi. Strojicie jakieś psie figle. ~~Ala ja się nie dam otumienia.~~ Albo w tym jest jakaś głęboka tajemnica. Czy to tajemnica?

Placek

Tak jest. Jest nas dwóch, ale jest jeden. Gdybyśmy chcieli, to by nas było czterech, ale nie chcemy.

Patałkach

Bardzo słusznie, nawet dwóch to już za wiele. Ja jestem jeden.

Jacek

To także za wiele. Czy naś tym rozmyślasz, żeby z jednego osła zrobić dwa osły?

Patałkach

Wcale nie zajmuję się tą sprawą, bo osłów i bez tego jest na świecie niezliczona ilość. Ja rozmyślam naś potężną tajemnicą bo jestem tak bardzo mądry, że mi rozum ciąży, i wciąż muszę myśleć o sprawach głębokich i ^{złk}zawilych. Czy mnie rozumiecie?

Placek

Rozumiemy, bo ryczysz bardzo głośno.

Patałkach

Jest to we zwyczaju u szlachetnego narodu osłów,
że lubią przemawiać dobitnie. Czy nigdy nie słyszeliście
o mnie?

Jacek

Dotąd nigdy.

Patałkach

Musicie zapewne pochodzić z obcego kraju, bo w tym kraju
sława moja jest niezmierna. Skąd wy pochodzicie?

Placek

Z Zaplecka.

Patałkach.

Nie byłem nigdy w tej sławnej stolicy. Bardzo mi przyje-
mnie, że was spotkałem

Jacek

Czy długo tu tak stoisz?

Patałkach

Przystanąłem tutaj przed tygodniem bo mi przyszło do głowy
jedno zagadnienie, na które nie mogę znaleźć odpowiedzi
Dręczy mnie jedna wielka tajemnica.

Placek

Jakaż to tajemnica?

Patałkach

Ad tym rozmyślam, dlaczego mogę wszystko widzieć z przodu
a zupełnie nie widzę z tyłu?

Jacek i ~~Mutut~~

/razem/ To bardzo ciekawe.

Patałkach

Tak, to bardzo ciekawe zagadnienie. Stoję tu od tygodnia
i usiłuję dojrzeć co się dzieje poza mną, ale nie nie widzę
Trudzę się więc bardzo i rozmyślam, co należy uczynić aby
ujrzeć to, co się dzieje za moim ogonem. Czy macie na to
jakąś radę?

Jacek

~~Wskazujemy się. /po chwili/ Jesteśmy tak mądrzy, że wymyśli-
liśmy niezawodny sposób.~~

Patałkach

~~/nieodwierzając/ Jakiż to sposób?~~

Placek

Jeżeli pragniesz zobaczyć co się dzieje w okolicy twojego
ogona, musisz uczynić zwrot w tył.

Patałkach

Nie rozumiem tego wyrażenia, musi to być wyrażenie naukowe
Co mam uczynić?

Jacek

Musisz się odwrócić i stanąć tak, aby twoja głowa była tam,
gdzie jest twój ogon.

Patałkach

I wtedy będę widział?

Placek

Spróbuj.

Patałkach

/odwracając się/ ^{cyk} To niewiarygodne, że też mi to nie prz. zło-
do głowy.

Jacek Tak. Wielka to była i niezrównana sztuka, aleśmy ją wymyślili.

Patałkach Czy jesteście mądracami w swoim kraju?

Jacek Mądracami. Mhm

Placek I czarownikami. Mhm

Patałkach To zaraz widać. Czy wolno wiedzieć jak brzmią wasze czcigodne imiona?

Jacek Nazywam się Jacek...

Placek ^(rip)
Nazywam się Placek.

Patałkach Imiona wasze brzmią poważnie i dostojnie. Drugie jest nawet bardzo smakowite.

Jacek A ty jak się nazywasz?

Patałkach Je się nazywam Patałkach. Uważajcie Patałkach i to przez dwa ł.
~~Niezmiernie mądrość mego rodu pochodzi stąd, że ze skóry przedziedka zrobiono pergamin, na którym napisano na mądrzejszą ksiązkę świata "o sposobie doskonałego gotowania bobu"~~

Placek Czy ojciec twój był tak wielkim uczonym?

Patałkach Nikomu bym tego nie powiedział, ale ludziom mądrym opowiem choć z wielką żaloscią. Od czasu jak wynaleziono papier już nikt nie chce pisać mądrych rzeczy na oślejkę skóry, to też z mojego znakomitego ojca zrobiono kiełbasy.

Placek Straszne to jest zdarzenie, ale co będzie z tobą?

Patałkach ~~Obawiam się, że tak samo jak mój zaraniłby ojciec nie zrobił naukowej kariery.~~ Postanowiłem więc wzgardzić ludźmi, zerwać z nimi wszelkie przyjacielskie stosunki i właśnie przed tygodniem uciekłem. ^(z nich)

Jacek A coż na to powiedział twój pan?

Patałkach Młodzieńcze, mało mnie to obchodził, co powiedział tyran, który mnie zadręczał pracą, a którego nazywasz moim panem.

Placek Patrzcie, patrzcie, a dokąd ty dążysz?

Patałkach Idę w świat na poszukiwanie takiego karju, w którym nie trzeba pracować. Tam już dość pracy.

Jacek i Placek Patałkach.

Patałkach Za pozwoleniem, nieuważnie wymawiacie moje nazwisko. Słyszałem tylko jedno ł.

13

Jacek Patałkach. Chcieliśmy ci powiedzieć, że się przedziwnie składa

Patałkach Za pozwoleniem, ale chciałbym zobaczyć, co się dzieje z tyłu. Czy mogę się odwrócić?

Jacek Odwróć się i słuchaj..

Patałkach Za pozwoleniem, widzę, że nic się nie zmieniło w okolicach mego ogona. Nie ma nic ciekawego ^w tym świecie. Ale co to chcieliście mi powiedzieć?

Jacek Bardzo radosną wiadomość. Otóż dowiedz się, Patałkach...

Patałkach Za pozwoleniem, ale mnie zadziwiasz, skąd mianowicie znasz moje imię?

Jacek Przecież sam je nam powiedziałeś.

Patałkach Ach, prawda, przypominam sobie. Wtedy jednak głowę miałem tam, gdzie mam w tej chwili ogon, więc zapomniałem o tym.

Jacek Otóż dowiedz się, że ja i Placek...

Patałkach ~~Za pozwoleniem, czy to, co mi macie powiedzieć jest sprawą wielkiej wagi?~~

Jacek ~~Oczywiście.~~

Patałkach ~~W takim razie muszę opuścić oba uszy, aby lepiej słyszeć. Słucham zawsze bardzo uważnie, czego mnie nauczył mój dostojny ojciec. /ryczy/~~

Jacek i Placek ~~Czemu ryczysz?~~

Patałkach ~~To z wielkiej żalości, bo znowu sobie przypomniałem, że z mojego ojca zrobiono kiozbasy. Ale powiedzcie mi wreszcie, o co idzie, gdyż płaczę z ciekawości.~~

Jacek ~~Słuchaj więc, otóż ja i Placek....~~

Patałkach ~~Za pozwoleniem, czy ty i Placek, czy Placek i ty?~~

Jacek ~~Czy to nie jest wszystko jedno?~~

Patałkach ~~Być może, ale lubię być dokładny i ścisły w myśleniu, przeto ty i Placek...~~

Jacek ~~Ja i Placek chcieliśmy ci oznajmić, że się tak szczęśliwie zdarzyło...~~

Patałkach ~~Za pozwoleniem, ale dlaczego wciąż zaczynasz mówić, a nigdy nie kończysz?~~

Jacek ~~Bo mi ustawicznie przerywasz ciągłymi zapytaniami i nie pozwalasz mi dojść do słowa.~~

Patałkach

Jest to moda w rodzinie osłów: lubimy wiele mówić i o wszystko pytać. Cóż więc takiego wydarzyło się szczęśliwego?

Jacek

Nadzwyczajna to jest rzecz, ale my także szukamy tego kraju, w którym nikt nie pracuje.

Patałkach

Więc to i wy uciekliście od waszego pana?

Jacek

Uciekliśmy, a od kogo, to do sprawy nie należy. Jeśli mnie będziesz o to pytał, ugryzę cię w ucho. Dość żeśmy uciekli i szukamy tego błogosławionego kraju.

Placek

Nie chcemy pracować. Chcemy pić, jeść i tańczyć. Czy pragniesz tego samego?

Patałkach

Za pozwoleniem. W naszych pragnieniach jest pewna różnica. Chcę jeść i pić ale wcale nie myślę o tańcu. Jestem zbyt poważnym uczonym na takie swawole.

Jacek

Ale jeść chcesz?

Patałkach

Chcę bardzo. Byle dużo, a nawet więcej.

Placek

A pracować nie chcesz?

Patałkach

Gardzę pracą. Zawsze doprowadzało mnie do głuchego gniewu że takiemu filozofowi, jak ja, kazano nosić wodę. Więc jeśli powiadacie, że idziecie do takiego kraju gdzie nie trzeba pracować, idę z wami. Dokąd się skierujemy?

Jacek

Tego właśnie my nie wiemy.

Patałkach

Jeżeli chcecie, to się zastanowię.

Placek

A jak długo to potrwa?

Patałkach

Może miesiąc, może dwa. Dobrze jeszcze nie wiem, bo to bardzo trudne pytanie.

Jacek

To za długo. Chodźmy przed siebie.

Patałkach

O nie, Osły doszły do przekonania, że lepiej jest iść w tył.

Placek

W tył? Za nic w świecie.

Patałkach

Chodźmy więc naprzód. W drogę panowie.

Jacek i Placek

W drogę. Precz z pracą, niech głupi pracują. Musi być taki kraj na świecie, gdzie nikt nie pracuje /wskazują na grzbie osła/

Patałkach

Ostry, precz z mego grzbietu.

Jacek

Jesteśmy zmęczeni i pojedziemy na tobie.

Patałkach

Złazcie natychmiast.

Placek

"ni nam się sni. Od tego jesteś osioł, żebyś nosił ludzi" 15

Patałkach

Nie jestem osioł, jestem filozof.

Jacek

Pojedziemy na filozofie.

Patałkach

~~Siuchajcie, nie chcecie pracować?~~

Placek

Nie mamy tego zamiaru.

Patałkach

A dlaczego każeście pracować nam?

Jacek

~~Boe jesteś osioł.~~

Patałkach

To jest oszustwo. Jesteście wstrętne ludzie. Ja też nie chcę pracować. Złaćcie natychmiast. /osioł wierzga, chłopcy spadają osioł ucieka/

Jacek i Placek

/razem/ Gwałtu.

Kriem

Patałkach

Do widzenia łobuzy. *(Kriem)*

Placek

Żeby z ciebie zrobili kielbasy. /z oddali słysząc ryk Patałk/

Jacek

Gdybym kiedykolwiek dopadł Patałkacha, marny byłby jego los.

Placek

"Wyrywę mu ogon, aby go mógł wreszcie zobaczyć"

/kurtyna/

Proscenium/

=====

Oberżysta

Dostojne panie, dostojni panowie wchodźcie do mojej gospody.

W mojej gospodzie można zjeść pasztet z najprzedniejszych kotów nadziewany ślimakami. Daje on siłę i moc. Jest zdrowy i pożywny. Wchodźcie obywatele i uczтажcie za marne pieniądze

~~Petrarka ze szczurów. Petrarka ze szczurów. Sam hrabia Mortadella takiej nie jada, panowie. Mam poza tym w spiżarni~~

~~salceson z prawdziwego skórzanego buta i flaki z krokodyla.~~

~~U mnie można zjeść makaron z robaczką i marynowane ropuchy~~

/wchodzą Jacek i Placek/
Dobre i smakowite sprzedają tu potrawy, aż mi ślinka idzie do ust.

Oberżysta

Kielbasy, wyborowe kielbasy z ^{osłego opona.} największego filozofa świata kielbasy z czcigodnego osła Patałkacha. Dopiero wczoraj zdechł z nadmiernej mądrości. Świeże kielbasy z ^{osła} szybko-
giego Patałkacha. Kto u mnie zje na wieczór kielbasę z szybko-
giego Patałkacha, ten zwycięży w wielkim biegu i zdobędzie nagrodę hrabiego Mortadeli

Placek

Ha, oddałbym pół życia za tę kiełbasę

Placek

Poczekaj, pogadam z tym człowiekiem. /do oberżysty/ - Panie gospodarzu, czy mógłbym się dowiedzieć, o jakim to pan mówił wyścigu?

Oberżysta

Jakto, nie nie wiesz o dorocznym święcie sportowym w Psiej Górcie, ustanowionym w dzień imienin hrabiego Mortadeli, naszego namiestnika? Największym zdarzeniem tego święta jest wyścig^{z prawem} dookoła miasta a nagrodę stanowi kubek do jaj na miękko i scyzoryk.

Placek

Biegam doskonale i napewno zdobędę nagrodę.

Oberżysta

Widać, żeś obcy i nie wiesz, że do wyścigu może stanąć tylko ten, kto ma garb, tak jak wszyscy mieszkańcy Psiej Górki.

Placek

To wy wszyscy jesteście garbaci?

Oberżysta

Nikt tu nie jest garbaty ale jaki pan taki kram. Jego dostojność hrabia Mortadella ma garb od urodzenia. "Garb, to rzecz piękna" - powiedział hrabia Mortadella i zapragnął w wielkiej dobroci serca, aby wszyscy jego poddani byli choć w nikłej mierze do niego podobni. Dlatego wydano rozkaz, aby każdy obywatel posiadał garb.

Placek

O garb się postaram, chciałbym tylko jeszcze spróbować tej wybornej kiełbasy. ~~z szybkości Patałkacha~~

Oberżysta

Jeśli masz pieniądze i dobre zęby to możesz jej spróbować. ~~Ten w ten sposób możesz zostać filozofem.~~

Placek

Pieniędzy nie mam, ale mam dobre zęby.

Oberżysta

Za zęby nie dam ci kiełbasy, bo mam swoje.

Placek

To pokażę ci za półtora łokcia kiełbasy sztukę, jakiej największy nie zrobi czarownik.

Oberżysta

Cóż to takiego?

Placek

"Stanę przed tobą, a ty na chwilę przymkniesz oczy, a kiedy zawołam "już" - otworzysz je, a ja przez ten krótki czas rozdzielę się na dwoje i zamiast mnie jednego, będzie nas dwóch, dwóch zupełnie takich samych podobnych do siebie kubek w kubek.

Mutek

...Kiedy znowu zamkniesz oczy, znowu tak zrobię, że wejdę w siebie i ~~z powrotem~~ i znowu będzie jeden.

Oberżysta

Jakiej sztuki nie potrafi nikt na świecie. Jeśli to zrobisz to dam ci 2 łokcie kiełbasy i kawał sałcesonu z oslich uszu.

lacek

Doskonale. Chcesz zobaczyć sztukę?

Operzysta

Bardzo chce.

Placek

zamknij teraz oczy i czekaj, aż zawołam "już" Gdybyś chcia
podojrzeć, jak się ta sztuka odbywa - mógłbyś stracić jedno
oko.

Oberzysta

Dobrze. Zamykam oczy i nie będę podglądał.

Placek

Rumbarbarum, rumbarbarum./wbiega "acek oblizuje się na temę kielbasy/

122

Oberzysta

/otwierając oczy/ Skąd ten drugi?

Placek

Wyszedł ze mnie. To jest duch. Możesz go nawet dotknąć
ale ostrożnie, bo raz takiego, co chciał go dotknąć ukąsił
w rękę. Ciebie jednak nie ugryzie, bo trzymasz w ręku
kiełbasę, więc on wciąż w nią tylko patrzy a ciebie nie
widzi.

Überzusta

Boje się takich sztuk. Zrób tak żeby zniknął.

Placek

Zamknij oczy.

Operzywa

4 amknatem /Jacek znika/

Placek

Huku, puku, zmykaj duchu. Już.

Oberzysta

Uff, Zaskużyłeś sobie na tę kiełbasę. Boję się takich sztuk /ucleka/

~~W. L. G. G.~~

~~Dawaj kielbasę mądrości. O Pataklachu, na co ci przyszło.~~
~~/jedzą kielbasę/~~

Placek

Słyszalesz o negrodzie?

acek

Biegamy doskonale. Można by spróbować ~~zbyt~~ *brać najlepszą rodzucę i* ~~zrobić~~ *zrobić*

Placek

Nie damy rady, bo udział będzie ~~duży~~ ^{mały}. Mógłbym wprowadzić
stanąć gdzieś z boku i podstawiać ^{ci} nogę każdemu co będzie
obok mnie przebiegał, aby dać tobie czas do osiągnięcia
mety. Mogą to jednak łatwo zauważyć, trzeba to zrobić
jakoś inaczej. Pomyśl Jacku.

Jack

Właśnie myśle... Mam.

Placek

Gadaaj co znalazłeś. /szeptem naradzają się/

Placek

To się da zrobić, ale najpierw muszą nam wyrość garby.

acek

Prawda. Porobimy sobie z trawy takie garby, jakich świat nie widział. Chodźmy.

Ludzie czekają na rozpoczęcie wyścigu. Na znak Strażnika 2 dworzani uderza w bębny. Wchodzi hrabia Mortadella, a za nim biegacze/wśród nich Jacek/ i dworzanie z branką "Meta" i "Start" Dworzanie ustawiają brankę. Mortadella zajmuje tron/

Strażnik

W imieniu czcigodnego hrabiego Mortadelli - witam przybyłych na to wielkie uroczyste święto, ^{najmniejszych i najmłodszych} którzy wezmą udział w ciężkim i trudnym wyścigu ^{- przeszkodami} dookoła przesiłanego miasta Psia Górka. Zwycięzca otrzyma kubek do jaj na miękko i scyzoryk ~~na~~ a w drodze specjalnej łaski hrabiego dla zwycięzcy obiecuje się zwolnienie tych przedmiotów od podatku. Ponadto obiecuje się, że oprócz podatku od majątku, od ilości przeżytych lat, od koni, od krów, kóz, kanarków kurkaczek, indyków, od ilości spodni od ilości wypitej wody od snów, od kwiatów, miesięcznych nocy, od pogodnych dni od wesel, od pogrzebów, od schodów, od kominów, od cienia od śpiewania, od grania na trąbie, od rumieńców, od paznokci ... żadnych podatków szczęśliwi mieszkańcy Psiej Górki płacić nie będą.

Głosy

Leneh

Niech żyje mądry i sprawiedliwy hrabia Mortadella.

Wszyscy

Niech żyje.

Danhe

Jakże on piękny.

Thelha

Jaki przystojny

Danhe

Jaki zbyt przystojny.

Leneh

Jaki wspaniały garb.

Jacek

Niech żyje garb

Wszyscy

Niech żyje hrabia Mortadella.

/hrabia Mortadella łaskawie rozdziela uśmiechy i po chwili ucisza wivaty

Mortadella

/pokazując palcem na Jacka/ Kto jest ten młodzielec w czerwonych majtkach, który ma taką twarz jak indyjskie jajo?

Jacek

/klania się nisko/ Przywędrowałem tu wasza dostojność z dalekiego kraju, gdzie ludzie biegają tak szybko, że nogą w biegu pochwycić zajaca i bez wielkiego trudu mogą dogonić wiatr.

Mortadella

/zdumiony/ Ha.

Wszyscy

Ach, Ach. O.Oooo.O.

Biegacze

No, no,

Mortadella

Jeśli umiesz biegać tak szybko, to zdobędziesz nagrodę.

Jacek

Wasza dostojność, uśmiech waszej dostojności będzie dla mnie najwyższą nagrodą.

Mortadella

Och.

Wszyscy

Pi, pi, ho, ho.

Biegacze

Fin, fin....

Mortadella

Cieszyłbym się, gdyby tak skromny i przystojny młodzian zdobył nagrodę. Zapamiętam sobie twoją wdzięczną postać i będę cię szukał łaskawymi oczyma wśród tej dzielnej drużyny. Czy masz już jakieś wybitne rekordy?

Jacek

Mam ich sto dziewięćdziesiąt dziewięć, potężny hrabio.

Mortadella

A, a, a.

Wszyscy

ho, ho, ho.... hej, hej, hej.... /biegacze pospuszczali głowy

Mortadella

Dzielny to jakiś młodzian. Pragnąłbym mieć takiego syna. Nabierz oddechu, bo za chwilę dam znak do biegu, = a trudną będziesz miał sprawę, albowiem zjechali tu najsłynniejsi współzawodnicy tego świata. /do świty/ Niech mi podadzą narzędzie do strzelania. /jeden z przybocznych podaje papierową torbę, hrabia nadmuchuje ją/ Baczność, raz...dwa...trzy.

/Strzela z torby, zawodnicy wybiegają za kulisy. Dworzanie odwracają bramkę z napisem "meta". Wszyscy patrzą w kierunku, w którym wybiegli biegacze. Powoli odwracają się tyłem do sceny - tyłem do kulis - aż odwrócą się do przeciwnych kulis. Mortadella staje na tronie/

Mortadella

Gdzie jest młodzian w czerwonych majtkach?

Dworka

Na przedzie, na przedzie.

Mortadella

Oby został zwycięzcą. Czy widać co?

Głosy

Hielke

Och, bieży jakiś samotny bohater, a za nim bardzo daleko biegną inni.

Mortadella

Czy aż tak się ktoś wysforował?

Głosy

To one To one.

Mortadella

Jakto one? Czy biega ktoś rodzaju żeńskiego?

Głosy Czerwone majtki. Czerwone majtki.

Mortadella Uff, nie do pojęcia. Pobił najsłynniejszych biegaczy.

Wszyscy Hurra, hurra /wbiega Placek na metę udając bardzo zmęczony

Mortadella To niesłychane. Albo jego ojciec był zającem, albo są to jakieś czary. /do Placka/ Wręcam ci wielką nagrodę o którą walczyli przedstawiciele całego świata. Przyjmij ten kubek do jaj i zachowaj go szczęśliwie do końca życia.

/wbiega reszta zawodników/

Głosy Niech żyje. Niech żyje.

Placek A scyzoryk, dostojny hrabio?

Mortadella Ach, prawda, zapomniałam o scyzoryku. Dobrze, że mi przypomniałeś. /daje scyzoryk, z boku słychać jakiś hałas

nagle wnoszą ^{1ache} Placka na rękach. W tym czasie podnoszą na rękach również ^{Plache} ~~scyzoryk~~/

Głosy Niech żyje zwycięzca. Niech żyje bohater.

Mortadella Co takiego? Co to znaczy?

Oberżysta Nosimy zwycięzcę, dostojny panie.

Mortadella He. Który z was jest który? /chłopcy milczą/ Odpowiedzcie, który z was jest zwycięzcą?

Oberżysta To są czary.

Strażnik To nie są czary. Oba są zwycięzcami.

Mortadella Jak to może być? W jaki sposób?

Strażnik W bardzo dowcipny sposób. To są przebiegli chłopcy. Jest ich dwóch, choć wyglądają jak jeden. To też jeden biegł na początku, a drugi ukrył się gdzieś na końcu i w odpowiedniej chwili pierwszy znikł, a drugi się pokazał. Ja to z boku widziałem. Mądr to są szpaki.

Mortadella Oddaj nagrodę. Dawać ich tutaj.

Oberżysta Moja kielbasa. Ach, złoczyńcy, oczajdusze, rzezimieszki. oszukali mnie niecnie i podstępnie.

Strażnik Co z nimi uczynić

Mortadella Każdemu dać po tysiąc dziesięć kijów

Głos kobiecy Ach, ach, to zbyt wiele. Tysiąc będzie dość.

Mortadella Tysiąc dziesięć.

Strażnik

/rozłożył chłopców i zaczyna wyliczać cięgi.

chłopcy drą się/

Głosy

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć..../do dziesięciu/

/nagle słychać odgłos bębnow i gongów, wszyscy zamierają w oczekiwaniu, Strażnik przerywa bicie chłopców za chwilę chłopcy uciekają/ /wchodzi tajemniczy człowiek w płaszczu./

Saradella

Dostojny hrabio Mortadella, przestajesz od tej chwili być namiestnikiem. Opuść ten tron, albowiem zasiądziesz na nim twój następca.

Głosy

Franel
Lenek

Preci z Mortadella
Wynos się czempredzej.

Danku
Olenytku

Och, jakiż on brzydki.
Już nie będziemy garbaci.

Wszystki

Preci z Mortadella
~~Preci z Mortadella~~

Mortadella

-opuszczając tron/ Czy coś się zmieniło, dostojny panie?

Saradella

Rząd się zmienił, dostojny panie.

Mortadella

FiuFiu

Kto jest moim następcą?

Saradella

Ja, markiz Saradella

Głosy

Niech żyje Saradella

/Saradella zrzucając płaszcz, zajmuje tron, okazuje się, że na garb z przodu//walega cisza, wszyscy prędko zmieniają garby na piersiach/

Saradella

Na znak mojej łaski ustanawiam od dziś podatek od prostych pleców.

Kurtyna

Proscenium

/wchodzi Jacek i Placek/

Jacek

Oj, boli, boli.

Placek

Jeszcze jak boli, Oj, boli, boli. /siadają na ziemi i odpoczywają/

Jacek

/obserwując ziemię/ Widziałem osła, który głupio oszalał z nadmiaru mądrości, ale nie widziałem jeszcze obłąkanej mrówki. Patrz, Placek, przecież ta mrówka dźwiga całe drzewo

Placek

Nierozumna istota.

Jacek

Ma na własność ogromny las a dźwiga w upale gałązkę. Cóż to za przebrzydły owad. /rozdeptuje mrówkę/ Teraz sobie odpoczniesz. /Jacek i Placek rozdeptują mrówki. Mrówki atakują Jacka i Placeka oni się otrzepują i uciekają

Jacek i Placek

^{niech}
Aj, aj, ile mrówek. Och, jak mnie swędzi skóra.

Przeklęte mrówki. Ratunku, Ratunku, Matko. /wchodzi Starec

Starec

Do mnie, chodźcie chłopcy, do mnie. Uspokujcie się mrówki, zgaście swój gniew. Wracajcie do mrowiska. Patrzcie jak strasznie pogryzieni są ci chłopcy, nigdy nie należy karać ponad miarę. ~~Chłopcy już są spokojni, mrówki zostawiły ich w spokoju~~

Wielkie to szczęście, że was mrówki na śmierć nie pogryzły. Nigdy nie widziałem ich w takiej furii. Byłbym wam dawno przyszedł z pomocą, bo mam nad nimi władzę, niczego jednak nie widziałem ani nie słyszałem. Nagle ktoś krzyknął "matko" Dobrze ten uczynił, gdyż to jest niezmiernie zakląć. ^{muszę wracać} Wasza matka was ocaliła dzieci moje. Odpocznijcie dzieci, ja ~~idę~~ do swojej pracy. /wychodzi/

Jacek

Słuchaj, no Placek, co ten stary bredzi, że ocaliła nas nasza matka. On chyba sam nie wie co mówi.

Placek

I ja tak myślę, ten stary jest śmieszny. Jacku.

Jacek

Co się stało?

Placek

Oczom własnym nie wierzę, spojrzysz tylko.

Jacek

To chyba czarownik. Niedźwiedziowi wyjmaje z kudiów osty i ciernie. Niedźwiedź całuje go w rękę.

Placek

A teraz opatruje włóciorkę, która ma zwichniętą nogę.
Patrz, a teraz przyszła sarna i wcale się nie boi niedźwiedzia. To musi być jakiś dobry czarownik

Jacek

Wiesz, Placku jak on taki dobry, to zamieszkał w ^{jego} tej chatce i spędzi tam lato. Mam mieszkanie, has i wodę.

Placek

A co będzie z pożywieniem?

Jacek

Pożywienie łatwo dostaniemy, bo każemy pracować temu staremu człowiekowi. Będzie dla nas szukał jagód i owoców.

Placek

A jak nie chce?

Jacek

Niech by spróbował nie chcieć. On jest jeden, a nas dwóch on ledwo włoży nogami ze starości, a my jesteśmy silni. Musi pracować i już.

Placek

Tak, ale niewielka to zabawa, jeść tylko jagody i owoce.

Jacek Nie bój się, będzie i mięso.

Placek Skąd tu można dostać mięso?

Jacek Będzie, będzie, na pierwsze danie pójdzie ta kulawa wiewiórka a potem zabijemy sarnę.

Placek Ale jak to zrobić?

Jacek Najłatwiej ją będzie uderzyć kamieniem w głowę, jak położy łeb na kolanach starego ~~ciociacha~~ ^{Smiech}.

Starzec /wchodzi/ Czy jesteście głodni moi chłopcy? Chodźcie ze mną, napijcie się wody ze źródła, a potem pójdziemy zbierać poziomki

Placek Napijemy się wody i zjemy poziomek...

Jacek ...ale nie chce nam się chodzić...

Placekty pójdiesz sam i przyniesiesz nam co trzeba.

Starzec Uczynię to, jeżeli jesteście zmęczeni.

Placek Nie jesteśmy zmęczeni. Ty będziesz to ^{robić} czynił codzienie, jak długo nam się będzie podobało.

Jacek Odtąd nie będziesz mieszkał w ~~tej~~ chatce bo my ją zajmniemy dla siebie

Starzec A gdzie ja będę spał? Chętnie się z wami podzielę wszystkim Mogę nawet spać w lesie w pogodną noc. Cóż jednak uczynię w noc burzliwą i niepogodną?

Placek Czyni co ci się podoba. My postanowiliśmy nie pracować i nie nas nie obchodzi. Idź natychmiast po jedzenie.

Starzec Dzieci moje....

Jacek Nie mów tyle, nudzisz nas i niecierpliwisz.

Starzec Na Boga, czy to możliwe, żebyście mieli takie niewdzięczne serca? Gdyby wasza matka dowiedziała się o tym...

Jacek Rzucę w ciebie kamieniem, jeśli natychmiast nie odejdziesz i nie spełnisz tego, cośmy ci rozkazali

Starzec Odechodzę. Niech wam Bóg przebaczy /odechodzi/

Placek Ten las od dzisiaj do nas należy, rozumiesz? Wynos się stąd i pamiętaj, żebyś jaknajprędzej przyniósł jedzenie.

Jacek ^{Smiech} Cha, cha, cha, mamy własny dom i własny las a ten staro

musi na nas pracować. *wchodzi niedźwiedź*¹⁸
/ z lasu wychodzi niedźwiedź i powoli zbliża się
do chłopców, głośno mrucząc. Chłopcy przerażeni
Niedźwiedź podnosi się na tylne łapy /

Chłopcy

Ratunku. Matko.

Starzec

/wraca/ Nie zabijaj. Zostawmy ich, niedźwiedziu,
~~ani nie wiemy co czynią.~~ /Niedźwiedź i Starzec odcho-
to są źli chłopcy, ale kiedyś sami zapłaczą nad sobą. *dzę/*

K u r t y n a

/ Jacek i Placek pochlipują /

Jacek

Wszyscy się na nas zawzięli. I mrówki i zwierzęta i
ludzie. Chcą nas zgubić i zamordować.

Placek

Za co? A to, że nie chcemy pracować?

Jacek

Bodaj pchły zjadły tego niedźwiedzia. Omal mi kości
nów pogruchotał. Wstyd i hańba, żeby taki bęczał
rzucił się na dwoje niewinnych dzieci.

Placek

A to wszystko przez starego człowieka, bo nikt inny
tylko on namówił tego głupiego niedźwiedzia,

aby nas pobili. Zły to musi być człowiek i bez serca.

Jacek

Chodźmy stąd, bo jesteśmy jeszcze zbyt blisko tego
niedźwiedzia.

Placek

Ale dokąd pójdziemy? Nigdzie ani drogi, ani ścieżki?

Głos

Czy to ty nadchodzisz mój synu?

/zza kurtyny/

Jacek

Co to?

Placek

Cicho bądź.

K u r t y n a

Jacek: Wygląda na to, że na całym świecie istnieje takie głupie urządzenie.

Placek: Robi się już noc. Chyba już nie wydestaniemy się z tego lasu.

Jacek: Nie skrzecz tak, bo i mnie zaczyna robić się jakoś dziwnie i trochę straszno.

Placek: Jacku, czy za tym lasem będzie już ten kraj, co to w nim nie nie trzeba robić i wszystko można mieć. Wszystko czego się tylko zapragnie?

Jacek: /z wahaniem/ No, tak..... chyba tak. Tak, na pewno tak.

Placek: A gdyby tak.....

Jacek: Co masz na myśli?

Placek: A gdyby tak powrócić?

/ściemnia się prawie zupełnie./

Jacek: Powrócić dokąd?

Placek: No, do matki...

Jacek: A czy my wiemy teraz, jak wrócić?

/chłopcy zadumali się./

Śłos kobiety: Czy to ty nadchodzisz mój synu?

Jacek: Co to ?

Placek: Cicho bądź.

/podnosi się kurtyna./

Scena

Jacek: Czekał, widzę człowieka.

Kobieta: Czy to ty, nadchodzisz mój synu?

Placek: To jakiś kobieta.

Jacek: Chodźmy do niej. Pali ogień, może gotuje coś do jedzenia. No chodź. Czego stoisz, jak słup.

Placek: Jacku, to dziwne...

Jacek: Co dziwnego?

Placek: Pomyślałem się dobrze, bo mnie się zdawało, kiedy usłysza-

20 29

Żem ten głos...

Jacek: Co ci się zdawało?

Placek: Że to przemówiła.... że to przemówiła nasza matka.

Jacek: To nie może być.

Placek: Nie wiem.....Ale ten głos.... kiedy powiedziała: czy to ty nadchodzisz, mój synu?

Jacek: To nie może być nasza matka, bo i skąd by się tu wzięła?

Placek: Ale ten głos?

Jacek: Ludzi cię tylko głos. To jednak z pewnością nie jest nasza matka.

Placek: Skąd masz tę pewność?

Jacek: A stąd, że nasza matka zapatałaby: czy to wy nadchodzicie synowie moi? A ta czeka na jednego tylko.

Placek: Tak, to prawda, nas jest dwóch. Ale zbliżajmy się ostrożnie.

Jacek: Kogóż się boisz, kobiety?

Placek: Nie boję się, ale mi jest jakoś dziwnie. /zbliżają się niepewnie/

Kobieta: Czy to ty nadchodzisz, mój synu? /pochwili ze smutkiem/
Ach, to nie jest mój syn. Kto wy jesteście, moje dzieci?
/Jacek trąca Placeka w bok./

Placek: /żałośnie/ jesteście biedne sieroty, co nie mają ani ojca, ani matki.

Kobieta: A dokąd dąycie przez ten straszny kraj?

Placek: Sami nie wiemy.... w świat...

Kobieta: O, biedne sierotki. A cóż wge myślicie znaleźć na dalekim świecie?

Jacek: Pragniemy znaleźć jakąś pracę.

Placek: Ale nigdzie jej znaleźć nie możemy.

Kobieta: POCO macie szukać tak daleko, znajdziecie pracę u mnie. Sama jestem bardzo biedna, ale jakoś wyżyjemy.

Placek: A co my będziemy tu robić?

Kobieta: To, co ja, dzieci drogie. Będziemy palić ogień.

Placek: Palić ogień? A poco on się pali?

Kobieta: Ten ogień was zbawił, bo dokoła są bagna i straszliwe trzęsawiska. Jest to dobroczynny ogień, który palę dla mojego syna.

Jacek: A kiedy on wróci ?

Kobieta: Nie wiem. Odszedł szukać dla mnie pożywienia przed dziesięciu laty, kiedy ^{był} wielki głód i niczym nie mogliśmy się pożywić. Słabe i małe biedactwo. Poszedł i od 10 lat wyglądam go we dnie a w nocy rozpalam ognisko i podtrzymuję go aż do świtu, aby mój syneczek nie zbłądził jak wróci.

Placek: A jeśli on już nie wróci?

Kobieta: Jak to być może, aby dziecko nie wróciło do twojej matki?

/chłopcy pospuszczaali głowy /

Wróci, choćby był na końcu świata.

Jacek: A czemu nie wraca tak długo?

Kobieta: Nie wiem, może król go wziął na żołnierza, albo może jęczy w niewoli u sbójców.

Placek: A jeśli zginął?

Kobieta: O, nie, moje dziecko żyje.

Jacek: Skąd wiesz o tym?

Kobieta: Bo moje serce dałoby mi o tym znać. Mój syn żyje. Dlatego nie przestanę rozpalać ognia do ostatniego tchnienia.

Placek: Straszna to jest praca.

Kobieta: Nie ma takiej pracy, którejbym matka nie dokonała dla swego dziecka. /chłopcy znów pospuszczaali głowy./
Lękam się wolać, czy ogień nie jest zbyt słaby, lecz już więcej nie mogę przywleć gałęzi. Czy mi pomożecie?

Jacek: /niepewnie / Oczywiście.

Kobieta: Niech wam Bóg zapłaci. Szkoda, że nie macie już matki,

bo by się uradowała swoimi dziećmi. Pozwólcie, że was
uściskam. /cażuje chłopców w głowy./ Idźcie odpocząć
moje drogie dzieci, a ja będę czuwała. Jutro zaś uradzimy
co mamy począć i na noc jutrzejszą, taki we troje rozpali-
my ogień że go będzie widać na sto mil.

Placek: Gdzie mamy spocząć?

Kobieta: O tu w chacie. Znajdziecie tam chleb, wodę i poślanie.
Ja podłożę do ognia.

/Kobieta zbiera chrust, poczym siada przy ognisku.
Chłopcy idą do chaty. Księżyc płynie. Na proscenium ukazuje
się Kruk./

Kruk: Człowiek, który wychodzi z domu na obozyszną, ciągnie za
sobą przez świat cały cienutką niewidzialną nitkę.
Jej początek przywiązany jest do drzwi rodzinnego domu,
a nico odwija się z seraa jak z czerwonego kłębka. Ci
Chłopcy jednakże zerwali ją tuż za progiem swojego domu.
Zdawało im się po kilku zaledwie dniach, że jużby nie
znaleźli powrotnej drogi, idąc jej śladem.

^{solachodni}
/Księżyc ^{solachodni}wschodzi, robi się świt. Chłopcy wychodzą
z chaty./

Jacek: Strasznie tu jakoś...

Placek: I smutno....

Jacek: Czy zostaniemy tutaj?

Placek: O nie. Pójdziemy dalej.

Jacek: /nieśmiało/ Żal mi tej kobiety.

Placek: Wiesz....mnie też trochę. Ale co my będziemy robili?

Jacek: Czy myślisz, że jej syn wróci?

Placek: Chciałbym. żeby wrócił. /powoli/ Ale śpieszymy się.

Jacek: Dobrze.... ale chciałbym ci coś powiedzieć. A nie będziesz
się śmiał?

Placek: Tu jest tak smutno, że nie można się śmiać.

⊗ Jacek. Huchojno, Placel, ale to co robimy, to nie jest prace.

Placel Oczynicie, to jest Hpiel. Pomylil sobie ich z kobietami
zohumieje. ^(kurtoza)

Jacek. Tak, chcialbym to widziec. Imienine to kobieta.

Placel Ta kobieta jednak bardzo mi sie podoba, bo nie robi-
Ta nam najwiecej przydoby.

Jacek. Ale chcialo nas zatrudnia, abyśmy pracowali.
Placel Dlatego ~~odrobiliśmy~~ odrobiliśmy

Jacek: Tym lepiej. Zanim odejdziemy..... /wacha się/

Placek: Mów śmiało.

Jacek: Zanim odejdziemy, chciałbym tej kobiecie pomóc.

Placek: I ja miałem tę samą myśl. Ale jak jej pomóc?

Jacek: Myślałem o tym. Przygotujmy jej drew na ognisko.

Placek: Spieczmy się. /zbierają gałęzie układając stos./

Jacek (X)

Proscenium /Wchodzi Jacek i Placek/

~~Placek:~~ ~~Długo błądzimy już po tym lesie. żeby tak można było kogo zapytać o drogę.~~

Jacek: Przejdźmy prędko przez ten las, dziwnie tu nie miło.

/beczenie kozy/

Patrz, Placek, koza. Gdzieś blisko muszą być ludzie.

Placek: Odważna to jakaś koza. W tym lesie są wilki, co jej zupełnie nie przeraża. Może dlatego, że taka ogromna. Jakże ta koza robi miny, jakby chciała, żebyśmy szli za nią. /koza beczy./

Jacek: Odważna to może ona jest, ale dziwnie smutna. Kozы bywają zwykle wesołe, ale ta ma jakieś zmartwienie. Hej, kozo. Co cię dręczy?

Placek: Może jest głuchoniema i dlatego taka smutna?

Jacek: Może....

Placek: Nie podoba mi się ta okolica. Skąd się tu nagle wzięła koza i dokąd ona nas prowadzi?

Jacek: Ona nas wcale nie prowadzi, tylko zwyczajnie zabłąkała się i teraz wraca do zagrody. Mądra to jakaś koza.

Placek: Koza, jak koza, ma wyłupiaste ślepia i taki śmieszny pysk. /koza zbliża się do Placeka i wyrzęła go żbem w brzuch./

Przeklęta kozo.

Jacek: /śmieje się./ Jest to najmądrsza koza na świecie i najprzystojniejsza ze wszystkich jakie widziałem w życiu.

/koza fiknęła z radości/.

Placek:

To jest obłąkana koza.....

/koza pochyła głowę do uderzenia./

..... Ale w istocie bardzo śliczna.

Jacek:

Gdzieś tu musi być dom, bo czuję dym.

Placek:

Ale jakiś przykry dym, coś się w nim wędzi.

Jacek:

Jeśli się cokolwiek wędzi, to już dobrze.

Placek:

Narszecie ludzie.

Jacek:

Dzięk ci rozumna kozo.

/koza zbliża się do kurtyny i trzy razy rozdzierając
beczy. Z zza kurtyny słychać bardzo uprzejmy głos./

Głos:

Zaraz, zaraz droga ciotko, czy przyprowadziłaś ze sobą gości?

Koza:

Tak.

Jacek:

/śmiejąc się/ A z nami nie chciała gadać. Hej otwórz nam
dobry człowieku.

Głos:

Już, już, otwieram, ^{Kurtyna} proszę, bardzo proszę, witamy naszych
drogich gości. /kurtyna uchyla się - przez szczelinę
wchodzi chłopcy - wtedy kurtyna się podnosi i szybko idzie
w górę ukazując podwórze -mieszkanie Olbrzyma./

Scena

Olbrzym:

Jesteście narszecie robaczki. Dobrześ się spisala moja choćka
Ha, ha, piękne to są chłopaki i bardzo mi się ^{przychodzą} ~~przychodzą~~ ^{przychodzą}.

Jacek:

Czego chcesz od nas. Wypuść nas natychmiast.

Olbrzym:

Hi, hi, hi, czy się wam nie podobam? Słyszysz ciotko, ci
panieze chcą stąd odejść dlatego, że ja mam oko w tyle
głowy. Nie każdy jest taki piękny, jak Wy. Dawno nie widzia-
łem takich dorodnych młodzieńców. "adowolony jestem z ciebie
ciotko. Zdejm teraz skórę i idź odpocząć, boś się nabiegała.

/koza zrzuca z siebie włochatą skórę, z której gramoli
się brzydka wiedźma./

Wiedźma:

/wskazując na Jacka/ Ten odrazu poznaj, że jestem przystojni

więc mu nie oznajm nie złego. Ale temu przy sposobności sama ukręcę głowę.

Olbrzym: ¹oż już spać ciotko. Jesteś taka piękna jak beczka kapusty, a ja się już zajmę nimi oboma.

Wiedźma: Hu, hu. /znika./
/chłopcy oglądają się ukradkiem./

Olbrzym: Hi,hi myślicie jakby uciec? Ptak chyba stąd wyleci, ale wy pozostaniecie tu na zawsze. Dawno ja już mam na was oko, ale dopiero dziś przywiodła was tu moja ohotka, zamieniona przeze mnie w konę.

Jacek: / z płaczem/ Dlaczego nas więzisz?

Olbrzym: Bo mi się tak podoba.

Placcek: I co chcesz z nami uczynić?

Olbrzym: Będziecie tu u mnie pracowali. Młodzi jesteście i możecie pracować.

Jacek: Wcale nie umiemy i nie będziemy pracowali.

Olbrzym: Hi,hi,hi. Gdzie indziej może byćcie ^{nie}umieli, ale u mnie się nauczycie.

Jacek: Nie będziemy pracowali.

Olbrzym: Czy ~~ma~~^{ci} zaraz ukręciś głowę, czy dopiero jutro?

Placcek: Nie daj go. Będziemy pracowali.

Olbrzym: Mądrześ to powiedział. Będziecie pracowali. Widać, że to wiołka dla was nowina. Hi,hi. Trzeba było siedzieć w domu i pracować na swoim ,panie. Teraz przyszły na was ciężkie czasy, hi,hi,hi. Ale ze mną nie ma żartów. O nie. Jeżeli by który nie chciał pracować - zamianę go w ślepego kreta, albo w szozura i będzie z nim koniec.

Placcek: Ale co mamy robić?

Olbrzym: Z tych kamieni zbudujecie mi wieżę, z której ja będę rządził światem. O reszcie pogadamy jutro, bo teraz idę spać. Podjedźcie sobie panie, macie tu sześć suszonych much.

/ chłopcy wzdrygają się. /

Hi, hi - nie podoba wam się ten smakołyk? Chciało by się
 może szczurka w dzikim sosie, albo wędzonego nietoperza?
 O nie ~~zabawki~~ moi mili - nietoperze wędzą się w kominie,
 ale ^{musie} dla ~~siebie~~. ^{Wystarczy} Dla was ~~pożywno~~ muchy. Hi - hi - hi - ha
 ha - ha - ha. *Chochi' Johniemy spaci, wistho.*

/znika /

Placek:

O bracie Jacku.

Jack:

O bracie Placeku. Co się z nami stanie.

Placek:

O na co nam przyszło.

Jack:

O matko co się dzieje z twoimi nieszczęśliwymi dziećmi.

Placek:

Do domu, do domu, do matki.

Głos Olbrzyna: Cicho tam będziecie, bo spać nie można.

Jack:

/płacząc/ Nie płacz braciszku.

Placek:

/płacząc/ O mamo, moja mamo.

/kurtyna/

Koniec części I

/ Na podwórzu u Olbrzyna widać skończoną wieżę. Na wieży Jacek i Placek.
. Na dole Olbrzym i Wiedźma uoszuje. /

Olbrzym: Skończona już robota. Nareszcie po tylu latach stoi wieża na znak, że tu mieszka pan tych ziem i lasów. Bierzcie jak wielkie jest moje państwo. Hej, ciotko, naleś mi jeszcze octu siedmiu złodziei z szarką. Spróbuj tych szarańczy duszonych w dzikim sosie, zjadł już wprowadzić pajaka, ale ci nie żaluję, gdyż jestem dziś bardzo rad. Bogato żyjemy, jak jacy książęta.

/Ciotka pije i tańczy w kozim przebraniu. /

Ciotka: Skończona już robota, skończona już robota / w tańcu przerywanym. /

Olbrzym: Jutro wynajdę nową robotę. A ty, ciotko pójdziesz zaraz na wyprawę. Są tu w pobliżu zbójcy, których masz śledzić. i zwabić tutaj, bo ~~inaczej~~ moja władza poza tę wieżę nie sięga.

Jacek: /szepem/ Słyszałeś, Placek?

Placek: Słyszałem, To dziwne, że jego władza nie sięga poza tę wieżę.

Jacek: To wcale nie dziwne, bo to jest jakiś mały czarownik gorszego gatunku. żeby się tak dostać poza tę wieżę.

Placek: Ale jak, ale jak?

Jacek: O matko najdroższa, pomóż nam stąd uciec.

Placek: O matko najukochańsza.

Olbrzym: Ciotka, zanim pójdziesz na wyprawę, zanleś jeszcze naszym ^{pariowu} pomocnikiem jedną ~~na~~ smażoną żabę na wiedźmę, żeby i oni wiedzieli, że dziś jest święto.

Ciotka: Już idę, idę. Jesteś dziś bardzo żaskawy. /beczy. /

/Ciotka wybiera żabę i idzie do chłopców. /

Jacek: Placek, słuchaj, mam pomysł. /szepce coś Placekowi. /

Placek: Serce mi tak bije, że boję się, aby tego potwór nie usłyszał.

Jacek: Cicho, ciotka już idzie.

/Chłopcy znikają w wieży, kiedy ciotka wchodzi do wieży
Chłopcy przebierają się w kozią płachtę ciotki./

Olbrzym: Hi, hi, hu, ha. Jadzcie, panie, samkowitą żabę, żebyście
nabrali sił do nowej roboty. Jutro zaczniecie kopać
studnię aż do środka ziemi. Wkładacie się pijany na ziemi.
/ z wieży wychodzą przebrani chłopcy za ciotkę./

Olbrzym: To ty ciotko?

Jacek i Placek /beczą./ Beczenie

Olbrzym: Aleś się upiła, nogi ci się płaczą.-

Jacek i Placek /beczą./ Beczenie

Olbrzym: Nie marudź, idź, gdzie ci kazałem.

/Chłopcy przechodzą na proscenium./ Beczenie

Ciotka: /stojąca na wieży/ - Łobuzy, uciekli, trzymaj, łapaj.

Olbrzym: /zrywając się./ Łobuzy, trzymaj, łapaj.

/Ciotka i Olbrzym podnoszą wielki gwałt, zapada kurtyna./

Olbrzym: /wychylają c się zza kurtyny/ Wasze szczęście, że moja
władza tam nie sięga, ale jeśli kiedy wpadniecie w moje
ręce, to będzie z wami źle.

Proscenium

Placek: Jacku.

Jacek: Placeku.

Jacek i Placek: Nesteśmy wolni.

Jacek: Cicho, słyszysz, albo mi się zdawało, albo ktoś się tu
zbliża.

Placek: Ukryjmy się, teraz nikomu nie można dowierzać.

Jacek: Nie groźnego, to jakaś dziewczynka.

Marysia: Witam was.

Jacek i Placek: I my ciebie witamy.

Marysia: Gdzie ja jestem?

Jacek: Dlaczego chcesz od nas pożyczyć oczy, czy sama ich nie masz?

Marysia: Mam oczy, ale moje oczy nie widzą.

Placek: Czy ty jesteś ślepa?

Marysia: Tak to nazywają. Powiedziecie mi, czy tu można usiąść.

Jacek: Siedź tam, gdzie stoisz.

Marysia: Jestem bardzo, bardzo zmęczona. Wstałam rano o tej godzinie, o której się budzi las i od tej chwili idę bez wypoczynku.

Placek: A dokąd ty idziesz?

Marysia: Do nieba.

Placek: A którąś to się tam idzie?

Marysia: Nie wiem, ale kiedyś znajdę drogę.

Jacek: A czy cię tam puszczą?

Marysia: Tak, mnie tam wpuszczą, bo tam jest moja matka. Gdyby wasza matka była w niebie, wpuściliby was także. Czy wy macie jeszcze matkę?

/jacek i Placek opuścili głowy./

Placek: A jeśli do nieba trzeba iść sto lat?

Marysia: To będę szła sto lat.

Jacek: I nie żal ci będzie opuścić ziemię?

Marysia: Przecież tu nie ma mojej matki. Gdyby tu była matka, to tu byłoby niebo. Ale że jej tu nie ma, więc ja idę do nieba.

Placek: Czy zawsze tam, gdzie jest matka, tam jest niebo?

Marysia: Pewnie, że tak.

Placek: Jak ci na imię?

Marysia: Marysia.

Placek: Czy jesteś głodna Marysiu?

Marysia: Od wczoraj nie jadłam. Gdybym widziała, to bym narwała jagód, ale nie widzę.

Placek: Poczekaj chwilę. /chłopcy zbierają jagody./

Jacek: /przynosząc jagody w garści./ Jada.

Placek: - " - Jada.

Marysia: Niech wam Bóg zapłaci. Ale czemu wy nie jecie?

Jacek: My, ach my nie jesteśmy głodni, prawda Placek?

Marysia: Czy macie i placek?

Jacek: Tego placeka Aiktby nie ugryźć, bo tak się jeden z nas nazywa.

Marysia: To wy jesteście braćmi?

Placek: My jesteśmy braćmi, Jacek i Placek.

Marysia: Zbliźcie się, moi kochani. /chłopcy zbliżają się,
Marysia dotyka ręką ich twarzy/
Musicie być bardzo podobni.

Jacek i Placek: Tak.

Marysia: I śliczni...

Jacek: Tak mówią.

Placek: Ale nie wszyscy.

Marysia: Dla mnie jesteście śliczni, bo jesteście dobrzy. Na mnie już czas.

Placek: Czy chcesz, abyśmy ciebie poprowadzili ?

Marysia: Przecie nie znacie drogi. Pójdę sama, bo mnie matka prowadzi. Żegnajcie. /odchodzi/

Jacek i Placek: Bądź zdrowa, Marysiu.

Jacek: Idzie do matki.

Owkapismo i odnaglenie
Placek: Ony ją znalazła. Czas i nam wracać do matki.

Jacek: Czas.

Placek: Nie znaleźliśmy szczęścia na świecie.

Jacek: Bóśmy go nie szukali. Szukaliśmy takiego kraju, w ~~któ-~~
gdzie nikt nie pracuje
~~próżniactwo jest prawem. Głupi byliśmy, bracie Placek~~
Głupi byliśmy bracie Jachur
Czas na nas, wracajmy.

Placek: Wracajmy.

/pod złotym zankiem. Na dalszym planie widać snujących się złotych ludzi./

Jacek: Spójrz, Placek, jak się tam coś dziwnie błyszczy. Co to może być?

Placek: Może by tak podejść bliżej.

Jacek: Chyba bardzo ostrożnie, wszędzie nas prześladują, to i tu nas mogą nabić... Ależ to błyszczy, aż razi oczy. /pochodzą do nich złoty człowiek./

Zł.Człowiek: ~~Al~~ Szlachetni młodzianie, czy macie kawałek czarnego chleba?

Placek: Nie mamy go dostajny panie.

Zł.Człowiek: Ach, Ach. /odchodzi/

/zbliża się złota Dama/

Zł.Dama: Ach, piękni ^{panowie} ~~panowie~~, czy nie macie okruszyny czarnego chleba?

Jacek: Nie mamy go, pachnąca damo.

Zł.Dama: Ach, ach. /odchodzi/

Jacek: Czemu oni tak wszyscy wdychają?

Placek: Ach, nie wiem.

Jacek: Ty także wdychasz?

Placek: Ach, tak.

Jacek: Zaczynam się obawiać, że i mnie tutaj coś opęta.

Zł.DAMA

~~Ach Ach~~
Straszenie jakoś smutni są ci ludzie ze złota.

Placek: Niby żyją, a jakby nie żyli. Co im się ubrdało z tym czarnym chlebem?

Jacek: Może są głodni?

Placek: Jakże to może być, kiedy mają tyle złota, ach.

Jacek: Ach, oicho, znówu tamten do nas idzie.

Zł.Człow: Panowie, za kęs czarnego chleba ^{oddaj bym wszystko} dam wam złoty łańcuch.

Placek: Nie mamy chleba, złoty panie.

Zł.Człow. Ach, nieszczęście. Wiedzę, że niemiernie macie czarnego chleba,

gdyż próśne są wasze ręce. Zresztą i bez tego wyglądacie na zapserdaków. Skądście tu przybyli?

Jacek: Z daleka, wędrowaliśmy przez wiele krajów.

Zł.Człow: Ach, więc widzieliście chleb, zwyczajny, czarny chleb?

Jacek: Oczywiście, widzieliśmy chleb.

Zł.Człow: Powiedz mi, jak on wygląda.

Jacek: Zwyczajnie, jak chleb. Jest czarny i czasem przypalony.

Zł.Człow: Ach, ach, mów dalej.

Jacek: Są w nim czasem niedopieczzone otręby.

Zł.Człow: Ach, otręby. Powiedz mi, czy pachnie taki chleb?

Jacek: Pachnie, wielki panie, bardzo pachnie.

Zł.Człow: Ale czym? Jaką ma woń?

Jacek: Taki chleb pachnie chlebem.

Zł.Człow: Ach, cudownie to powiedziałaś. Oczywiście chleb pachnie chlebem, swoim własnym zapachem, miłszym niż mirra i palone bursztyny. Czy jadłeś kiedy taki chleb?
/chłopcy porozumiewawczo patrzą na siebie./

Placek: Dostojny hrabio, nieczego innego nie jadliśmy w życiu,
tylko czarny chleb.

Zł.Człow: Ach, Jacy wy jesteście szczęśliwi. Oddałbym resztę życia za bochenek takiego chleba.

Jacek: Panie, po co oddawać życie, wszak macie tyle złota.

Zł.Człow: Nie wymawiaj tego słowa, bo cię każą ożłocić i zginiesz marnie. Uciekajcie stąd czymprędzej, bo mam tym miejscu ciąży klątwa.

Placek: To tu są sami nieszczęśliwi ludzie?

Zł.Człow: Jeszcze wciąż nieszczęśliwi, ale już nie ludzie. To jest dwór możnego księcia, co przez rok wiele wiele lat łupił i łupł wszystkie bogactwa tej ziemi. Brał niezmierne daniny, napadał i rabował. Tyle zgromadził złota, tyle pereł i drogich kamieni, ile żez pocięło z ludzkich oczu na jego żywota.

Jacek: Strach.

Placek: Ach.

Zł.Człow: Wszystkie te skarby rzuciły na niego klątwę i mózg jego też się w złoto zamienił. I odtąd nikt ~~z nas~~ⁱⁿ nie widział słodkiego czernego chleba.

Jacek: O rany. A cóż wy macie, panie?

Zł.Człow: Wszystko, co przypomina złoto: kanarki, złote rybki, ananasy, pomarańcze & cytrynami. Myjemy się w złotych miskach, a potem zjadamy straszliwie żywe złote rybki na złotych talerzach. Ach, szczęśliwi wy jesteście, wy oberwańcy, którzy widzieli zwyczajny chleb, pachnący pracą słodki jak trud, mocny jak ogień, na którym go upieczono. Ach, chleba, chleba, chleba. Słuchaj! Czekał, jak to się modlą ludzie ?

Placek: /wykrzyknął/ Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Zł.Człow: Ach, tak, tak, zwyczajnego powszedniego chleba.

Jacek: Panie, uciekaj z nami, tam gdzie jest chleb i gdzie są żywi ludzie.

Zł.Człow: Uciec?

Placek: Tak, natychmiast.

Zł.Człow: I zostawić te skarby?

Placek: Przecież je przeklinasz.

Zł.Człow: Precz ode mnie. Zostawić złoto i perły i drogie kamienie? Nigdy. nigdy. Nie chcę, nie chcę, o moje złoto, o błyszczące perły, o lśniące diamenty. Za nie nie odejdę.

/placze. Jacek pokazuje kółko na czole./

Jacek: Zostańcie, panie, ale my odejdziemy z tego straszego miejsca.

Zł.Człow: Odejdziecie natychmiast.

Placek: Ale prosimy cię bardzo....

Zł.Człow: Ach, o co?

Placek: Jesteśmy biedni i nie mamy za co kupić chleba.

Zł.Człow: Chleba. Ach, więc co?

Placek: Prosimy cię pokornie, daj nam jedną ze swoich pereł, albo jedno ogniwo z twojego łańcucha.

Jacek: Daj nam okruszynę złota.

Zł.Człow: Ratunku. Złodzieje. Złoczyńcy. Moje złoto, moje złoto.

Jacek: W nogi.

Placek: Ach, w nogi.

/W złotym państwie podnosi się gwałt. Ze wszystkich stron krzyki:

Złota dama - Ach, ach, złodzieje.

- Ach, ach.

- Ach, śmierć, śmierć.

Ach, nasze złoto.

Jacek: /już z proscenium/ - Ach, rybojały.

/ze sceny krzyk złotych ludzi./

Ach kapać ich.

- Ach, ach.

Placek: /już z proscenium/ Ach, ożuj psa w nos.

/Kurtyna./ *Ridkavary 3*

Proscenium,

/ z za kurtyny wychyla się Złoty Człowiek i rzuca w Placka i Jacka kamieniem/.

Jacek: Co to takiego? Złoto?

Placek: Zwykły kamień.

Jacek: Obłudnicy, gdyby przynajmniej cisnął który za nami głową, to można by na niej zrobić majątek.

Placek: Żadna to wdzięczność za te śliczne rzeczy, które opowiadaliśmy mu o chlebie.

Jacek: Placku, co teraz zrobimy?

Placek: Trzeba iść.

Jacek: Łatwo to powiedzieć, ale trudno zrobić, ja już ledwie łażę.

Placek: I noc nadchodzi. Chyba tu się prześpiemy, /chłopcy kładą się pod drzewem./ / Wychodzi księżyc/

^{Ziewanie}
Placek: Skąd on przychodzi i dokąd idzie?

Jacek: Zdaje mi się, że mieszka za lałem, bo zawsze wychodzi z poza drzew: pewnie tam wśród nich śpi przez dzień jak sowa. Wędruje potem po niebie, bo to pewnie pasterz gwiazd, co ich pilnuje, aby która nie zgasła, a kiedy się zmęczy, to chowa się znowu między drzewa, albo wpada do wody.

Placek: Musi być bardzo dobry.

Jacek: Nie zawsze, bo czasem jest taki czerwony, jakby z gniewu.

Placek: A na kogoż on się gniewać może?

Jacek: Nie wiem, może na gwiazdy, kiedy która wejdzie w szkodę.

Placek: I on tak zawsze wędruje?

Jacek: Nie wiem, czy już był, kiedyśmy się urodzili, ale odkąd pamięć sięga, to go zawsze widziałem na niebie.

Placek: Ja myślę, że on jest bardzo nowy, bo się świeci.

Jacek: A czemu psy go tak nie lubią?

Placek: Pewnie dlatego, że im nie daje spać i wyprawia głębia dziwne miny.

Jacek: Strasznie to jest śmieszna istota. A dlaczego czasem to go wcale nie ma?

Placek: Może odpoczywa i gdzieś śpi sobie w wodzie. Czy ty myślisz, że to przyjemna robota łazić tak bez przestanku po całym niebie w nocy i do tego samego?

Jacek: Gdybyśmy byli księżycami, to by nas było dwóch. Byłoby jaśniej.

Placek: Pewnie, ale psy wyłyby dwa razy głośniej.

Jacek: Że byłoby śmieszne, my mamy doskonałe gęby na księżyc. Patrz, jak on się śmieje.

Placek: On się zawsze śmieje, zresztą tu nie ma żadnego psa, więc mu wesoło. Ależ się świeci, z czego też on jest zrobiony?

Jacek: Ja myślę, że ze złota.

Placek: Ze złota? Czekał no, Jacku, tak, tak, to cośmy widzieli w zamku złotych ludzi miało tę samą złotą barwę, jaką ma on, a to było złoto. A tak, tak, że też mi to nigdy nie przyszło do głowy.

~~Jacek:~~
~~Placek:~~ Placek.

Placek: Co takiego?

Jacek: Jak myślisz, ile też można by zrobić dukatów z takiego złotego księżycy?

Placek: Nie wiem, nigdy nie widziałem dukata, ale pewnie bardzo wiele.

Jacek: Sto można by zrobić? Żebyśmy tak mogli przynieść do domu choćby bochenek chleba, jużby nam było łatwiej.

Placek: Ach, gdyby tak sto dukatów.

Jacek: Placek, mam ci coś ważnego do powiedzenia. /szepce, slychać tylko urywki rozmowy./

- jak tylko zejdziesz nad wodę.....

Placek: - jak będzie sześć spać.....

- nad jeziorem napewno są sieci.....

/pokazuje ruchami moment zapania księżycy do sieci, /

- jeśli się uda, będziemy mieli z czym powrócić do

Zapiecka . /Księżyc znika z Proscenium/

Placek: Jesteś strasznie mądry.

Jacek: Ktoś z nas przecie musi być mądry,

/podnosi się kurtyna./

Scena.

/Księżyc schodzi z góry na jezioro. Nad jeziorem wiszą rozpięte sieci

Placek: Patrz, idzie już spać.

Jacek: Bierzmy tę sieć. Kiedy już zobaczymy gdzie się ma zanurzyć, podejdziemy tam ohyżkiem, zarzucimy sieć i sprawa skończona.

Placek: Och, jak mi serce bije.

Jacek: To nie, będziemy bogaci, Placku.

Placek: Nie widzi nas, uśmiecha się.

Jacek: Zniż się. Prędzej, prędzej.

/Chłopcy podbiegają z siecią do księżycy, nakrywają go siecią. Złapany w sieci księżyc błyszczy w całej pełni./

Jacek: Jest.

Placek: Czy ~~śzy~~ patrzy?

Jacek: Nie wiem. Jest cały ze złota.

Placek: Co teraz?

Jacek: Weźmiemy go na ramiona i poniesiemy. Słyszysz, co się dzieje? Stąd trzeba nam uciekać. Cały świat płacze.

/Chłopcy zawieszają sieć na drążku i odchodzą z księżycem. Robi się ciemno, słychać wiatr i zawodzenia. Po chwili wchodzi z drugiej strony chłopcy z księżycem w sieci./

Jacek: Placku, gdyby nas kto zapytał, co niesiemy, powiemy, że kamień, bardzo ciężki kamień do młyna.

Placek: Ciężki? Czy nie zauważyłeś, że księżyc stał się jakoś

lżejszy.

Jacek: I mnie się tak zdawało.

Placek: Coś się z tym księżycem wyprawia.

Jacek: Co się może wyprawiać? Zresztą trzeba zobaczyć. /zagląda do sieci./

Placek: /z krzykiem./ Została z niego tylko połowa.

Jacek: To są jakieś czary.

Placek: Co robić ?

Jacek: Musimy biec pośpiesznie, aby sprzedać choć jego połowę. W drogę.

/Chłopcy szybko wybiegają z siecią na ramionach. Znowu robi się ciemno, wiatr i zawożenia. Po chwili chłopcy wbiegają z drugiej strony./

Placek: Znowu jest lżejszy.

Jacek: I znowu jest mniejszy. Został z niego tylko złoty rogalik. Prędzej, prędzej.

/ wybiegają znowu, za nimi ukazują się Zbójcy, którzy ich śledzą. Po chwili przychodzą chłopcy z drugiej strony./

Placek: Pod wieczór powinniśmy zejść do miasta. Co się dzieje z księżycem?

Jacek: Przekleństwo. Jak on mógł zniknąć.

/Chłopcy zrzucają sieć z ramion i siadają zdeterminowani na ziemi./

Placek: Gdzie się podział ?

Jacek: Mieliśmy skarb w ręku i szezł nam w oczach /wyrzuca sieć do wody. W tym momencie z wody wychodzi w górę, na niebo uśmiechnięty księżyc./

Placek: Boże drogi.

Jacek: Co ci się stało ?

Placek: Tam, tam, tam, patrz, ponad wodą.

Jacek: To on.

Placek: Tak, to księżyc.

Jacek: Strasznie byliśmy głupi.

/z lasu wypadają Zbójcy. Hałas i groźne krzyki. Zbójcy wiążą Jacka i Flacka i związanych układają na proscenium./

/Zbójcy: Herszt, Nieborak, Lapiduch, Krwawa Kiszka, Trzęsionka./

Herszt: Czy jesteście wszyscy?

Zbójcy: Jesteśmy wszyscy, kapitanie.

Herszt: Policzmy się. Czy widziacie swego kapitana, Brodaćna?

Zbójcy: Widzimy wszyscy.

Herszt: Przeto ja jestem. A teraz będę was wywoływał pokolei. Trzęsionka.

Trzęsionka: Jestem.

Herszt: Wystąp. Gdzie jest twój koń?

Trzęsionka: Zgubiłem go, kapitanie.

Herszt: Ha, ha, zgubiłeś? Pewnie znowu uciekałeś?

Trzęsionka: Jestem jak lew, kapitanie.

Herszt: Dosyć. Lapiduch.

Lapiduch: Na jednej nodze zaraz przychodzę.

Herszt: Znowu gadasz wierszami?

Lapiduch: Zetnij głowę, zeńrzyj skórę, lecz już taką mam naturę.

Zbójcy: Hu, hu, hu, /śmieją się./

Herszt: Miloneś tam. Gdzie jest Krwawa Kiszka?

Krwawa Kiszka: Jestem, hi, hi, jestem, kapitanie.

Herszt: Czy zawsze musisz się śmiać?

Krwawakiszka: Hi, hi, kapitanie, hi, hi, zawsze.

Herszt: Kto pilnuje jeńców?

Krwawakiszka: Hi, hi, Nieborak.

Herszt: Dobrze. Młody jest to zbójca i niech się potrudzi. A my pójdziemy spać. Lichy to był pokój, ci dwaj nakrapiani chłopcy. Coraz gorzej jest z naszym ziemiosłem... Jutro ich weźmiemy na węki, a teraz spać.

/Zbójcy szmerają i zgrzytają./

Herszt: Aaa, Więc to bunt. Ha, takie ciężkie czasy, a wam bunty w głowie. Więc to bunt?

Zbójcy: Tak, kapitanie.

Herszt: Niech mówi Trzęsionka.

Trzęsionka: /występuje naprzód i trzęsie się./

Herszt: Gadaaj, czego chce ta banda?

Trzęsionka: W niesprawiedliwość dzieje się nam, kapitanie. Czcigodne nasze zgromadzenie jest oburzone tym, coś ty, kapitanie wczoraj uczynił.

Herszt: A coś ja takiego uczyniłem?

Trzęsionka: Stojąc na czatach za miastem na wzgórku u słupca, podsłuchiłeś jak się dzieci modlą, aby ich ojciec szczęśliwie powrócił. Niedługo potem nadjechały wozy ich ojca, a bogatego kupca. Rzuciliśmy się na nie, a ty spędziłeś bandę precz z drogi, wypuściłeś wolno kupca i jego bogactwa i kazałeś mu jechać w miasto, do dzieci żaskawie przemówiwszy i prosząc je o modlitwę. Ha, ha, Ty herszt sławnych zbójów, prosiłeś o paciorek, ale przez te twoje nachcianki my straciliśmy niezmiernie skarby. Czemuś to uczynił?

Herszt: Bo i ja mam żonę, a u mojej żony jest synek taki maleńki, jak ten co się rzewnie modlił.

Krwawakiszka: Synek synkiem, ale kupca trzeba było zarżnąć. Hi, hi..

Herszt: Wierście mi, zbójcy, że pierwszy bym pałkę strzaskał na jego głowie, dyby nie dziątek pacierze.

Zbójcy: Ha, ha, ha, ha.

Krwawakiszka: A kto nam zwróci bogactwa?

Herszt: Bogactw nam nie braknie, ale ^{ponad} ~~przed~~ bogactwom jest jedcze sława. O tym zdarzeniu wielcy poeci będą pisali wiersze.

Lapiduch: Na nóż klnę się i buławę, że niezmierną zyskasz sławę.

Trzęsionka: Sława jeść nam nie da, oddaj nam skarby.

41
Herszt: Uspokóje się. Wymyśliłem taką wyprawę, na której zyskamy stokroć więcej.

Zbójcy: Słuchamy, słuchamy.

Herszt: Daleko stąd znajduje się zamek, w którym wszystko jest ze złota. Podwórze wyłożone jest złotem, nawet ludzie są złotymi.

Lapiduch: Nadzwyczajna to jest cnota, gdy się zęby ma ze złota.

Herszt: Kiedy zdobędziemy ten zamek, będziemy bogatsi od króla. Będziemy rozsypywali perły i rozrzucać będziemy złoto. Buławy każemy sobie wysadzić diamentami.... Czemu się śmiejesz, Krawawakiszko?

Krawawakiszka: Hi, hi, hi, to z rozczulenia.

Herszt: A ty, czemu płaczesz, Trzęsionko?

Trzęsionka: To, ze wzruszenia.

Herszt: Pójdziemy jutro w drogę. Długa ona i waga ciężka, bo przedtem musimy zetrzeć w proch jednego czarownika, który ma jedno oko, z przodu, drugie z tyłu, ale też ma skarby niezmiernie.

Lapiduch: Niech oszczędnej ten unyka, kto zobaczył czarownika.

Zbójcy: Zabijemy go.

Herszt: Czy zapomnieliście już o kupcu, którego puściłem wolno?

Krawawakiszka: Mądrze to uczyniłeś, wielki kapitanie, hi, hi.

Lapiduch: Trzeba na to być głupcem, by pod miastem zawrócić kupca.

Trzęsionka: Chcemy w ruszyć natychmiast, w tej godzinie.

Krawawakiszka: Po co odkładać na później?

Lapiduch: Dobrze temu jest na świecie, co kupuje futro w lesie.

Herszt: A coś ~~kanajmniej~~ uczynimy z jeńcami? Sprytne to jakieś ptaszki co udają żebraków, a przecie Krawawakiszka widział na własne oczy jak nieśli ciężkie jakieś złoto, które przeświecało przez płachtę.

Krawawakiszka: Widziałem, hi, hi, hi,, Wyrzucili je potem do wody, hi, hi, hi, hi,

Lapiduch: Wielkim mści być niecnotą, kto do wody rzuca złoto .

Herszt: Muszą nam powiedzieć, gdzie się ono znajduje. Najlepiej będzie, jeśli ich zostawimy pod strażą Nieboraka, a kiedy powrócimy przypalimy im pięty.

Lapiduch: Nie zabieży ten daleko, komu pięty raz przypieką.

Herszt: Hej, Nieboraku. Czy słyszysz, o czym tu mówiliśmy?

Nieborak: /zbliża się/ Słyszysz, kapitanie.

Lapiduch: Dobrze robi ten, że słucha pięknych wierszów Lapiducha.

Nieborak: Kapitanie, a coś będzie ze mną? /szeptem/

Herszt: /szeptem/ Wiem o czym mówisz, dotrzymam słowa. My wyruszamy w drogę, a ty jesteś wolny.

Nieborak: Co mam uczynić z piegowatymi jeńcami?

Herszt: /szeptem/ Puść wolno tych nizeraków. /głośno/ Możesz ich zabić, gdyby chcieli uciekać. Wybadaaj ich, co wrzucili do wody i gdyby nie chcieli wydać sekretu, warwij im najpięwszystkie zęby, a potem im wbij drzazgi na paznokcie.

Nieborak: A gdyby umarli ?

Herszt: Wtedy puścisz ich wolno.

Lapiduch: Jestem wolny, rzekł raz zajęc, na rożnie się przypiekając.

Herszt: A teraz w drogę, panowie zbójcy.

Zbójcy: Niech żyje kapitan.

Lapiduch: Zły to bardzo jest kapitan, co nie żyje, gdy jest witan.

Trzęsionka: To, co powiedzialesz, nie ma wcale sensu.

Lapiduch: Sensu wprawdzie nie ma, ale jest do rymu, a to się często zdarza.

Herszt: W drogę.

Zbójcy: W drogę. Hi, hi, hi, hi, hi, ha, ha.

/Zbójcy odchodzą z wielkim krzykiem, zostaje Nieborak z związanymi chłopcami./

Jack: Teraz to już z nami koniec Placka.

Placek: Ognaj bracie Jacku. Nasza matka się nas nie doczeka.

Nieborak: ~~P jakiej matce mówisz?~~ Co tam gadacie ?

- Jacek: Szlachetny zbójco. Powiemy ci wszystko. lecz ty nie uwierzysz, a nie ma sposobu aby cię przekonać.
- Nieborak: Czy to co mi chcesz powiedzieć jest tak nieprawdopodobne?
- Jacek: Tak. Bo zdarzyły się najdziwniejsze rzeczy. Strasznie jesteśmy nieszczęśliwi.
- Nieborak: Gadajcie.
- Jacek: Przed wielu laty uciekliśmy ^{z domu,} od ~~naszej~~ matki.
- Nieborak: /grznie/ Dlaczegoście to uczynili.
- Placek: Z głupoty.
- Nieborak: Powinieniem was zabić, albo wwiązanych wrzucić w ogień. Straszna się wam należy kara.
- Placek: Panie. Myśmy już wiele, wiele wycierpieli.
- Nieborak: I coś się stało dalej.
- Jacek: Potem przeszliśmy oudem jakieś okolice, gdzie rozlewisko bagien, otacza wyniosły pagórek, na którym.....
- Nieborak: Byliście na wzgórzu otoczonym bagnami? Mów prędzej na Boga, mów prędzej. Co widziałeś na tym wzgórzu.
- Jacek: Na tym wzgórzu widzieliśmy chatkę.....
- Nieborak: Czekał przestań mówić. /położył ~~skłama~~ rękę na sercu i przymknął oczy. Po chwili sicho/ Jak ci na imię?
- Jacek: Jacek.
- Placek: To wszystko prawda.
- Nieborak: Słuchajcie, zapytam was o coś, a wy zaklinajcie się, że mi powiecie prawdę.
- Jacek: Przysięgamy ci na serce matki.
- Placek: Na serce naszej matki, pytaj panie.
- Nieborak: Wierzę wam, więc mi powiedzcie, czy na tym wzgórzu w tej chatce był kto żywy.
- Jacek: Na tym wzgórzu spotkaliśmy kobietę, która nocami paliła ~~znętkami~~ wielkie ognie, aby jej syn, którego ocz kiwała mógł przejść drożynę przez bagna.
- Nieborak: O Jezu.



Jacek: Co ci się stało panie ?

Nieborak: To moja matka. /po chwili/ Mówcie mi o niej, mówcie jak najwięcej. Jak wyglądała moja matka.

Placek: Widzieliśmy ją dawno. Wyglądała zbidzona, ^e ~~lecz~~ ^{ale} oczy miała żywe i gorejące. Była bardzo zmęczona osuwaniem. więc my...

Nieborak: ~~Właśnie~~ Co uczyniliście wy.

Placek: Widząc, że nie ma wiele siły. aby zbierać drwa na ognisko - zgromadziliśmy jej ~~matki~~ zapasy paliwa, aby się nie męczyła. /Nieborak wyrywa nóż z pasa i przecina więzy/

Nieborak: Braćmi moimi od dziś jesteście.

Jacek i Placek : O panie.

Nieborak: To moja matka was uwalnia.

Jacek: Panie - miłujesz ją z całej duszy, jakże się stać mogło że od tylu lat nie uciekłeś od zbójów, aby ją zobaczyć.

Nieborak: Krótka jest moja historia. Byłem małym chłopcem, lecz nie mogłem bez kęs patrzeć na to jak straszną pracę spełnia moja matka. Jednego tedy dnia padłem do jej nóg i wybla- gałem aby mi pozwoliła iść w świat po chleb. Serce mi się krajało kiedy odchodziłem. Przewędrowałem chyba pół świata w nędzy i poniewierce. Nie jadłem nie spałem, aby odłożyć grosz dla matki. Ciężkie było moje życie, ale zebrałem wreszcie nieco grosza, który niosłem dla niej. Wraczałem szczęśliwy, Szedłem lesem i wtedy napadli mnie zbójcy.

Placek: Czy ci którzy tu byli ?

Nieborak: Tak to byli oni. Zabrali mój mizerny dobytek. Masiąłem strasznie rozpaczać, tak bardzo, że się tym wzruszył ten zbójca co układa wiersze. W nocy zbliżył się do mnie i słysząc mój płacz, szepnął mi "wszystkow^w świecie jest na opak, aleś ty poczciwy chłopak."

Jacek: Ach, wybornie i co i co ?

Nieborak: Poszedł on do kapitana a kapitan co ma bardzo litościwe serce i tylko tak strasznie wygląda, powiedział,

45 85

że jeśli z nami zostanę przez pięć lat, a będę się dobrze sprawował i nigdy ich nie zdradzę to po latach pięciu oddadzą mi mój dobytek i puszcza wolno. Przysięgłem że nie ucieknę ale teraz przysięga moja jest rozwiązana.

Placek: Rozwiązana ?

Nieborak: Właśnie minęło pięć lat, przypomniałem o tym kapitanowi, a on mi szepnął, że jestem wolny.

Jacek: A nas zabijesz? /wchodzi na proscenium kruk/

Nieborak: O nie. Kapitan tylko udawał, że was chce skazać na męki. On jest bardzo pościwy, a inni to tylko udają, straszliwych potworów. Ja myślę, że ze strachu. Bo się sami wiecznie boją i w ten sposób dodają sobie ducha.

Placek: I my będziemy mogli wrócić do matki?

Nieborak: A gdzieśby? Gdzie mieszka wasza matka?

Jacek: Jedną musimy iść drogą. O Panie, pierwszy raz w życiu jestem szczęśliwy... /wchodzi uśmiechnięty księżyc/

Kruk: Tyle lat, tyle, lat... tyle historii i zdarzeń, tyle mak i utrapień. Byli na świecie i nie tam nie znaleźli, O nie, coś znaleźli: serca własne. Wyłowili je jak złote ryby w wielkim morzu tęsknoty. Wracają teraz z takim jakimś cudownym darem do tej, którą opuścili niegodnie. Chcieliby gorącymi zaświadczyć łazami. że ją teraz miłują ponad wszystko na świecie.

Jacek: Placku o czym myślisz? /Placek nie odpowiada, widząc że ciężko myśli./

Nieborak: Co jemu się stało?

Jacek: Wygląda jakby zwariował. Placku co tobie.

Placek: Nam. Nam. Matka czeka swego dziecka, więc wracamy do Sapiecka. /wszystcy trzej chłopcy wyruszają w drogę./

Kruk: Księżycu, złoty księżycu, wskaż im drogę, żeby nie zbłądzili.

- koniec.-